Nr. 329

We Lwowie — Wtorek dnia 25. Grudnia 1894.

Rok XXXIV.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

Biura redakcyi: ul. Kopernika 7, I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura administracyi: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 9 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Lwów d. 24. grudnia.

Święto Bożego narodzenia, obchodzone przez świat chrześcijański w porze przesilenia zimowego, zwiastuje symbolicznie zwycięstwo dnia nad nocą, zwycięstwo światła i życia nad panującą w przyrodzie zimą. Szczególnego zaś uroku nadaje temu świętu rzewny sposób, w jaki nasza tradycya narodowa Boże narodzenie obchodzić nakazuje. Bo, czy pod ubogą strzechą, gdzie niedostatek obiera życie powszednie z uroku, czy w dworach wspaniałych, gdzie znów wszelakie porywy uczuć stłumia konwenans chłodny, przy łamaniu opłatka zapomina się o wszystkiem, co życie mrozi. Biednych i bogatych ogarnia w tej rzewnej chwili dziwne uczucie pogody. I gdziekolwiek los rzuci Polaka — z najdalszych zakątów świata, płyną w ten święty wieczór w rodzinne strony tych przymusowych czy dobrowolnych tułaczy tęskne westchnienia... W Sybirze i w Ameryce, w pośród mrowiu wielkich stolic, i w pustynnych samotniach różnych świata okolic — wszędzie, gdzie tylko znajdzie się kółko Polaków, pewnie dziś zabrzmi wesoła kolenda. I nigdy może cały nasz naród nie czuje się tak bardzo jedną rodziną, jak w wieczór wilii, kiedy według starodawnego zwyczaju przystępujemy do łamania opłatka.

Mówią, że świat w około nas coraz bardziej trzeźwieje, coraz bardziej materyalizuje się. Pojawiają się apostołowie nowej nauki, która za nic ma to wszystko, co życie ludzkie blaskiem ideału złoci. Według tej nauki ma kontrakt społeczny zastąpić zakon powszechnego braterstwa ludzi, bożyszcze „interesu", ma zastąpić religię, a bezduszny przymus prawny, owe dobrowolne zobowiązania społeczne, które nie gniotą, ale uszlachetniają duszę, kształcę poczucie prawa, ładu, karności tudzież ofiarności jednostek dla dobra ogółu, zaszczepiając je na tle łączności rodzinnej i wspólności narodowej. Przepowiadaczy tej nowej religii — bez Boga, spotykamy tu i owdzie i u nas. Próbują już oni docierać do chat wieśniaczych ze swojemi doktrynami zawiści społecznej, z poniewierką tradycyi i obyczaju narodowego.

Ale nie jeden z tych bundziucznych światoburców, gdy znajdzie się dziś w kole rodzinnem, rad zapomni na chwilę o owych teoryach, jeżeli tylko nie zamarło w nim serce Owiany ciepłem uczuć rodzinnych, porwany potężnym urokiem narodowego obyczaju, podda się jego słodkim więzom — choćby przelotnie.

O tak, szanujmy obyczaj narodowy! On bowiem wytrąca broń z ręki nietylko owym lekkomyślnym śmiałkom, którzy zabierają się do niweczenia wewnętrznej więźby społecznej narodu. Obyczaj nasz narodowy i narodowe tradycye, stanowią potężną tarczę ochronną także i przeciwko zewnętrznym, obcym wrogom naszego narodu. Cała furya Bismarków, Hurków i im podobnych potentatów, musi ostatecznie uznać się bezsilną wobec niezłomnej siły odpornej, jaką narodowi naszemu jego wewnętrzna łączność duchowa nadaje.

Ta zaś łączność organiczna narodu czerpie swe soki żywotne głównie z katolicyzmu i cywilizacyi zachodniej, która również z katolicyzmu swój początek bierze Więc i dziś, kiedy świat chrześciański święci pamiątkę urodzin Zbawiciela, my po staremu obchodzimy to święto według naszych tradycyj narodowych. Ufni w moc Bożą, która wszelakie nieprawości karze, a pychę upokarza, zaśpiewajmy dziś wesoło:

W żłob e leży, któż pobieży,
Kolendować Małemu l...

Reforma w ustroju służby
austr. kolei państwowych.

Lwów d. 24. grudnia.

Prezydent austryackich kolei państwowych dr. **Biliński** — jak to już doniósł onegdajszy nasz telegram — przeprowadził w urządzeniu służby tych kolei reformę bardzo doniosłego znaczenia społecznego. Mianowicie zastęp przeszło 6000 robotników, których byt i przyszłość dotychczas nie były zabezpieczone, przejdzie wskutek tego rozporządzenia w stosunek służbowy stale unormowany, posady ich staną się etatowemi, z prawami zaopatrzenia dla nich, na wypadek niezdolności do służby, jakoteż zaopatrzenia dla ich rodzin na wypadek choroby lub śmierci którego z nich. Odpadnie dla nich także niebezpieczeństwo nagłej utraty zarobku, gdyż wypowiedzenie stosunku służbowego będzie mogło nastąpić tylko na podstawie przepisów chroniących byt stabilizowanej służby przed samowolą przełożonych.

Rozporządzenie powyższe ma wejść w wykonanie od 1 lipca 1895. Dotyczyć ono będzie w pierwszym rzędzie robotników w warsztatach i ogrzewalniach przodowników *(Vorarbeiter)* w magazynach, przesuwaczy i czyścicieli wozów, lampiarzy i robotników stacyjnych, wreszcie robotników zajętych w składach materyałów. Przy wykonaniu powyższego rozporządzenia przestrzegane będą następujące zasady:

1. Wcielenie robotników i służby do stałego personalu kolejowego, obejmie wszystkich robotników pozostających w służbie w chwili wprowadzenia w życie powyższego rozporządzenia tj. 1 lipca 1895.

2. Stabilizacya **nie będzie** połączona z ubytkiem lub zmniejszeniem dochodów, owszem dochody robotników (dzienne, tygodniowe, włącznie z dochodami za roboty akordowe) stanowić będą podstawę do ustanowienia płacy rocznej, która dochodzić będzie do 750 zł. pensyi i 300 zł. na mieszkanie i ewentualne dodatki, przyczem zaokrąglenia poczynione będą **na korzyść** stabilizowanych.

3. O ile stabilizowany przekroczył wiek normalny, **przyjęty zostanie** do funduszu prowizyjnego (*Provisionsstatut*) z **uwolnieniem od dopłaty przepisanej paragrafem statutu prowizyjnego, opłaty wstępnej.**

Prezydent dr. **Biliński wydał** następnie drugie rozporządzenie, na mocy którego przy obecnym szematyzmie płac ustanowione zostaną dwie wyższe klasy, mianowicie: 650 zł. i 600 zł. i po 250 zł. na mieszkanie i 750 zł. i 700 zł. i po 300 zł. na mieszkanie; rozporządzenie to dotyczy definitywnej służby, dozorców stacyj, wozów i pomp.

Reforma ta zachowa na zawsze we wdzięcznej pamięci służby kolejowej imię prezydenta kolei państwowych, p. Bilińskiego. Stanowi ona akt słuszności wobec bardzo licznej masy służby kolejowej, która dotychczas obarczoną była pracą i odpowiedzialnością, nieraz z niebezpieczeństwem życia połączoną, od której wymagano zawodowego wykształcenia, albo co najmniej rutyny — gdy w zamian nie dawano jej nic, prócz płacy dziennej. Z pewnością nie ma skuteczniejszego środka przeciwko socyalizmowi, jak takie rozumne i sprawiedliwe rozporządzenia, dotyczące robotników!

Reforma podatkowa.
II.

Onegdaj wyjaśniliśmy główne przepisy pierwszego rozdziału o ogólnym podatku zarobkowym. Pod względem zasadniczym uderzają w nich następujące punkty jako charakterystyczne: Po pierwsze, uwolnienie od podatku; tchnie z nich gorące socyalno-polityczne uczucie dla najsłabszych żywiołów. Uwolnienie drobnych dzierżawców, przemysłowców domowych, upoważnienie dla komisyi uwalniać biednych kontrybuentów podatkowych — są spowodowane względami socyalno-politycznymi. Uwolnienie od podatku za prosto zarobkowe pobocznie jest wykazane taktem polityczno-podatkowym. Uwolnienia robotnic, zarabiających pracami ręcznemi, studentów dających lekcye prywatne, osób niezdolnych do regularnego zarobkowania — nie są wprawdzie postanowieniami zasadniczemi, ale tem piękniejszemi w swojem pieczołowitem indywidualizowaniu. To już nie względy polityczne, ale poprostu ciepło etyczne. Tego rodzaju przepisy wywierają skutek wychowawczy właśnie wtedy, jeśli nie są w rubrykę jakiegoś systemu wpakowane.

Zasadniczym i charakterystycznym jest też punkt drugi, że podatek zarobkowy wymierzać mają organa, tworzone na zasadzie samorządu społecznego. Tym sposobem ważny obszar, obejmujący rdzenne materyalne interesa ludności, odjęty zostaje administracyi czysto biurokratycznej i w najściślejszy, osobisty stosunek z rzeczywistem ekonomicznem życiem ludności wprowadzony. Gdzie chodzi o szacowanie, zależy wszystko od ludzi szacujących. Oparto się na tem, że żywioł nieurzędowy co do wymiaru podatku jedynie wtedy spełnia swoje zadanie, jeżeli to jest *judicium parium*, jeżeli szacowania dokonują równi, towarzysze. W sprawach pieniężnych zaś istnieje jedna tylko równość, tj. sum pieniężnych: tak więc ustawa doszła do podziału kontrybuentów podatkowych na cztery klasy, wedle kwot opłacanego przez nich podatku i do kół podatkowych (*Steuergesellschaften*), które tworzą trzeci charakterystyczny punkt nowej ustawy o podatku zarobkowym.

Każde koło podatkowe ma swój kontyngent, ale też swoją własną komisyę. Upusty podatkowe są przystosowane do podziału klasowego obowiązanych do podatku zarobkowego. Mogłoby zajść przy podziale na koła podatkowe jedno niebezpieczeństwo, mianowicie gdyby tak były złożone, iżby zmiany tylko w obrębie każdego koła dla jednostek miały znaczenie, a ewentualne ulżenie ciężaru klas niższych przez wyższe wykluczone było. Tu zaś wkracza jako samodzielny regulator czwarty, dla podatku zarobkowego charakterystyczny punkt: względność pozycyi podatkowych (*Steuersätze*).

Dajmy na to, że suma wymierzonych pozycyj podatkowych przekroczy kontyngent klasy pierwszej, i że najwyżej opodatkowanym taksamo wyższą pozycyę, jak najniższej w tejże klasie podatkowym, że przy koniecznej redukcyi wszystkie pozycye podatkowe na sumę kontyngentu, a najniższe ponad pewną miarę poniżej granicy klasy (1.000 złr.) spadają — wtedy ci ze swym udziałem kontyngentowym schodzą do najbliższej niższej, a więc do drugiej klasy, i w tej — w równych reszta okolicznościach bardzo pomagać wszystkim do niej należącym, w ponoszeniu ciężaru — i tak dalej w dół. Tak więc ten subtelnie urządzony mechanizm, skutkiem względności pozycyj podatkowych, sam reguluje swoje funkcye. Zresztą, aż by przeniesienie z jednej klasy do drugiej, w dół czy w górę, nie stawało się zbyt nagłem lub przypadkowem, obmyślano w ustawie przepisy hamujące, wedle których granica klasy ponad pewien stopień przekroczoną być musi, aby przeniesienie z jednej klasy do drugiej nastąpić mogło.

Ze spraw ślązkich.
III.

Co jeszcze można i trzeba zrobić „bez pieniędzy w Księstwie Cieszyńskiem?

W poprzedniem wyliczeniu podałem 23 punktów, wskazujących to, co się na Śląsku dzieje i robi, a dziać się i robić nie powinno. Na to więc trzeba ujemne; trzeba ich zaniechać, należy zaprzestać dobrowolnego wzmacniania niemczyzny, zerwać z tradycyą rzekomego „niezaczepiania spokoju", a robić inaczej, wszędzie i zawsze zawierzając nasze prawa narodowe i wyzyskując ustawy istniejące na korzyść tych praw nam już przyznanych. Gdy się ustawy — a zależy we względzie od samych Polaków, godne by przez Polskę to — wtedy bez żadnego kosztu, bez pieniędzy Śląsk będzie już na szerszym więcej względzie polski.

Lecz okrom tych spraw, które nazwalimy ujemnemi, są inne, które zrobić można i potrzeba, aby owe ujemne strony usunąć, życie narodowe na Śląsku prawdziwie zakwitło.

A tu znowu wrócić wypada do przykładu Śląska pruskiego. Któż tam przeprowadza wybory polskich posłów? kto daje rozkwit — po Warszawie — rzekłbym, największy dziennikarstwu i wydawnictwom? kto należy do niezliczonych polskich towarzystw? kto sypie grosz na wszystkie potrzeby narodowe?

Lud i jeszcze raz lud! W całym Ślązku górnym polskiej inteligencyi nie ma może tyle, ile jej jest w samym Cieszynie. W zwyczajnych warunkach ani 5 zł. nie wpłynie z Galicyi lub skądinąd na sprawy górnoślązkie; język polski nie ma przyznanego sobie ustawowo prawa „drugiego języka krajowego", szkoły polskie żadne istnieć nie mogą — a przecież mimo o tyle niekorzystniejszych, niż w Cieszyńskiem, warunków, górny Śląsk w porównaniu do Cieszyńskiego tryska narodowem życiem! Dlaczego? Bo milionowa masa ludu się rusza i stwierdza, że jest i że się nie da zjeść w kaszy!

Popatrzmyż teraz na lud w księstwie Cieszyńskiem. Tu ten biedny lud jest jakby sierotą bez ojca i matki, zahukany przez niemieckich lub zniemczonych funkcyonaryuszy rządowych, kameralnych, fabrycznych, poniżany przez niemiecką lub zniemczałą inteligencyę, nie broniony przez krzyczących w niebogłosy o „narodowej walce" przewodników i kierowników sprawy narodowej.

Oto na to dowody:

1. Towarzystwa tutejsze „Czytelnia ludowa", „Dom narodowy", nawet „Macierz szkolna", „Towarzystwo pomocy naukowej", „Sokół" itd. nie mają wśród ludu śląskiego albo bardzo mało członków, tworzą je: garstka tutejszej inteligencyi i członkowie, zbierani nawoływaniem w całej Polsce! Więc te towarzystwa **nie wnikają w życie tutejszego ludu** — **on o nich nie wie i niemi się wcale nie interesuje!**

Proszę zaglądnąć do sprawozdań i dołączanych do nich spisów członków a znajdziecie tam nazwiska ze wszystkich krańców i kolonij polskich, tylko nazwisk śląskich będzie zaledwie kilkadziesiąt.

2. A dlaczego znowu tak jest? Bo przewodnicy śląscy o lud nie dbają, a zbieranie członków — właściwie mówiąc „wkładek" w całej Polsce idzie nie tyle na rzecz samą, ile na administracyę tych towarzystw. Kasyna własne (nie ludowe) dla wieczorków, balów itp. nie wystarczą do rozruszania ludu i obudzenia w nim ducha narodowego.

Idąc do ludu, trzebaby się narazić figurom rządowym, trzebaby zetrzeć się nieraz z kamerą arcyksiążęcą, trzebaby pracować i niejedną ponieść ofiarę — a gotowym do tego nie ma tu nikogo. Ten czeka na jakąś posadę, ten się stara o to lub owo, tamten ma sprawy w sądzie i t. d. — jakżeż się narażać?! Więc krótko mówiąc: W Księstwie Cieszyńskiem nie ma **prawdziwie ludowego** towarzystwa, któreby do boju za sprawę narodową prowadziło tych 177 tysięcy Polaków przeciw 41 tysiącom niemieckich „współobywateli". Czyż te same cyfry nie wskazują po czyjej stronie musiałoby być zwycięstwo?

A co ten lud może, gdy go myśl jakaś prawdziwa poruszy, to się i tu pokazało, gdy przed ośmiu laty założono takie towarzystwo „ludowe" pod nazwą „Związku śląskich katolików". Od czasu konstytucyi byli tu zawsze posłami Niemcy lub renegaci. Gdy nareszcie ks. Mons. Świeży założył ten „Związek" — gdy trafił do ludu hasłem: „Obierajmy narodowców!" zaraz przy pierwszej potyczce, to jest przy ostatnich wyborach zdobyto **trzy mandaty polskie!** — Ale po tem zwycięstwie nastała stagnacya i „Związek" istnieje, ale śpi! A stało się to znowu z winy wydziału i przewodników. Najpierw, zdobywszy mandaty, osłabli w czynności, a dalej zawiedli lud w oczekiwaniu, bo lud myślał, że wybrawszy trzech posłów swoich, będzie miał dzielniejszych obrońców, łatwiej należne sobie prawa uzyska, a tymczasem nic się nie zrobiło, o nic innego, prócz tej lub owej subwencyi z funduszów krajowych (któraby resztą i tak przyszła) się nie postarali — więc lud osłabł w zapale, a na ostatniem zebraniu „Związku" w Strumieniu, w polskiej okolicy, było obecnych 70 osób!

3. A jak nie ma prawdziwego ludowego towarzystwa, tak też nie ma żadnego już zgoła mieszczańskiego, rękodzielniczego, czy to dla starszych, czy dla młodzieży. — Ztąd mieszczaństwo w Cieszynie, rdzennie polskie, już przeszło, a w innych miastach przechodzi, raczej ulega przewadze niemieckiej — i pomnaża zastępy renegatów. A przecie w samym Cieszynie są setki jeszcze mieszczan polskich, jest mnóstwo młodzieży rękodzielniczej polskiej, przybyłej ze wsi, z których możnaby liczny utworzyć zastęp narodowy, ale nie ma komu!

Czyż to nie wstyd np., że „Sokół" cieszyński liczy zaledwie może 20 członków, a jeśli więcej, to chyba tylko płacących wkładki. Na ćwiczenia zaś przychodziło, gdy Kraków na swój koszt wysłał instruktora, po ośm lub dziesięć osób.

A czemu? Bo panowie kierownicy w „Sokole" rady, którą im dawano na pierwszem zebraniu, aby się zwrócili do rękodzielniczej młodzieży, nie przyjęli! Bo i po cóż? Przybyłoby roboty, możnaby się narazić — a tak nazwa towarzystwa jest, i „Sokół" cieszyński wysyła swoich reprezentantów, to jest prezesa lub kogoś podobnego, na „zloty sokolskie", którzy pięknie mówią „o trudnej walce na kresach", ale członków „Sokół" w Cieszynie nie ma! — Sztandar z Krakowa przywieziony przyjęto na wystawie wśród frazesów, i leży on spowity na składzie, zkąd go pewnie ani za 100 lat nikt nie ruszy.

4. Na Śląsku, sławnym z przemysłu, najpotrzebniejsze byłoby towarzystwo **robotnicze**. Wszak Bielsk, Karwina, Trzyniec, Ustroń Jabłonków, Orłowa, Polska Ostrawa, Dąbrowa itd. toć wszystko ogniska wielkiego przemysłu: kopalnie, huty żelazne, fabryki sukna, przędzalnie itd., zatrudniające nie setki, ale tysiące robotników. Nie przesadzę mówiąc, że niemal połowa ludności Śląska to robotnicy tych zakładów przemysłowych. I uwierzy kto, że tu nie ma żadnego stowarzyszenia robotniczego, że o los tych robotników, o ich podniesienie umysłowe i narodowe nikt tu się zgoła nie troszczy — a tylko socyaliści w ostatnich latach zaczęli się tu uwijać? A przecież ten lud, nie mówiąc już o socyalnym ucisku i wyzyskiwaniu, wydany jest pod względem narodowym na pastwę verwalterów, bergrathów, Hüttenmeistrów i całej masy podobnych osobników, z których każdy za swój obowiązek uważa deptać uczucia nasze narodowe, a poniżać wszystko co polskie? Nie boliż serce gdy polskim robotnikom przy pogrzebach polskich każą na pożegna-

---

JASEŁKA.

(Fejleton świąteczny.)

Z świętem Narodzenia Pańskiego łączył się w dawnych wiekach zwyczaj przedstawień jasełkowych, które w rozmaitych występowały formach. Były więc jasełka w kształcie szopki, w której obok dzieciątka Jezus, Matki Bożej i św. Józefa, ustawiano figurki trzech mędrców, pasterzy, owiec, wołu i osła. Szopki te urządzane w kościołach, miały być pomysłu świętego Franciszka z Assyżu, i dlatego pokazywano je naprzód w świątyniach pozostających pod zarządem zakonników reguły tego świętego. W Warszawie z końcem siedmnastego i z początkiem ośmnastego wieku celowali przepychem i pomysłowością w urządzeniu jasełek Kapucyni, dodając do postaci biblijnych figury, przedstawiające szlachtę, chłopów, żydów i żołnierzy. Co dziwniejsza jednak, obok polskich żołnierzy rozmaitej broni ustawiano figurki, przedstawiające żołnierzy pruskich i rosyjskich... Nieruchome figury jasełkowe, mimo bogactwa i rozmaitości strojów niebawem się opatrzyły widzom; Franciszkanie przeto, Bernardyni i Reformaci wpadli na pomysł wprowadzenia do jasełek figur poruszanych przez braciszków i posługaczy klasztornych. Figurki te, wyobrażające żydów, chłopów, żołnierzy, śmierć i dyabła, wyprawiających rozmaite „akcye ludzkie" ściągały do kościołów tłumy dziatwy i prostaków, którzy włazili na ławki a niekiedy i na ołtarze, dla lepszego przypatrzenia się reprezentacyi.

Wśród tłoku nie trudno było o pustotę, nieprzyzwoitą w poświęcanem miejscu. Lubo przedstawienia jasełkowe odbywały się w czasie od nabożeństw wolnym, między obiadem a nieszporami to jednak w roku 1711 zabroniła je władza duchowna w Warszawie a za przykładem stolicy poszli inni pasterze dyecezyalni.

Wyrzucone z kościołów jasełka przeniosły się do domów prywatnych, gdzie je okazywano za opłatą wstępu. Słynne były w połowie ośmnastego wieku jasełka pokazywane w domu Zawadzkiego na Pradze, z tysiącem figur, wyprawiających obok nabożnych i świeckich, najzabawniejsze sceny, na których oglądanie spieszyła cała Warszawa... Niebawem stałe jasełka zastąpiły obnoszone po domach szopki, które swe powstanie zawdzięczają pomysłowemu dentyście paryskiemu, Janowi Brioche. Dowcipny ów wyrwiząb pragnąc polepszyć swe finansowe stosunki, które podobno w opłakanym pozostawały stanie, wpadł na koncept urządzenia przenośnych jasełek i pokazywał je zrazu w Paryżu około roku 1680. Z Paryża jasełka przeniosły się na prowincyę a następnie i za granicę Francyi.

Naiwni synowie Helwecyi posądzili nawet o czary Brioche'a, który tylko dokładnem wyjaśnieniem wewnętrznego mechanizmu swych lalek zdołał okupić wolność. W roku 1700 umarł Brioche, ale szopka zyskała już prawo obywatelstwa w świecie. W roku 1701 pojawiły się — według pamiętników Janickiego — pierwsze szopki w Warszawie. Obok scen religijnej treści, przedstawiano w nich świeckie dyalogi, które z czasem wyrugowały niemal zupełnie z jasełek biblijne widowiska, zastępując je „światowymi tekotami" i wierszydłami okolicznościowemi. Przed rewolucyą Kościuszkowską, gdy Targowica spętała wolność druku w Polsce, jasełka odgrywały podobno rolę satyry społecznej i politycznej. Pojawiały się w nich figurki przedstawiające wybitniejsze osobistości polityczne a „szopkarze" wygłaszali przy tej sposobności wierszyki dowcipne i nie pozbawione głębszej myśli, podsunięte im zręcznie przez nieznanych autorów.

Wracając do historyi jasełek, niepodobna też pominąć milczeniem przedstawień, odgrywanych przez żywe osoby w czasie świątecznym. Zwyczaj ten był wielce rozpowszechniony w Niemczech w wieku siedemnastym, zaś w roku 1860 fakultet teologiczny w Lipsku wydał orzeczenie, zabraniające ukazywania w tych pochodach postaci Chrystusa Pana i popularnej po dziś dzień w niemieckich legendach figury knechta Rupechta" Zdaje się wszakże, że orzeczenie to miało jedynie **akademickie** znaczenie. Silniejszą była wiekowa tradycya, w myśl której młodzież dorosła, już po świętym Marcinie gromadziła się wieczorem na wspólne próby, odbywane w ścisłej tajemnicy.

W dniu wigilijnym wieczorem, gdy zmierzch zapadł, gwałtowne kołatane u drzwi domostwa, wywoływało straszliwy popłoch wśród dziatwy, która od południa wyzierała już trwożnie, czy też nie ujrzy przypadkiem zakapturzonych postaci, przemykających się chyłkiem przez ulice. Jakoż o tej porze z krzykiem i z łoskotem dziwacznie przybrany orszak wpadał do komnaty z Ruprechtem na czele. Ten otulony szczelnie od stóp do głowy w rozmaite futra, z woskiem na plecach przeznaczonym do zabierania niegrzecznych dzieci, przedstawił się gdyby apokaliptyczna bestya, zwłaszcza w oczach przerażonego maleństwa, chroniącego się trwożnie na kolana rodziców Na środku izby rozgrywał się zazwyczaj dyalog między Ruprechtem a świętym Piotrem. Pierwszy pytał, drugi odpowiadał. Od czasu do czasu i „aniołowie" wetknęli swoje trzy grosze, zaś święty Józef urozmaicał przedstawienie dowcipnemi uwagami lokalnej treści.

Po skończonej rozprawie larwy rozdawały drobne upominki dziatwie i dorosłym dziewczętom, przyczem nie obeszło się zazwyczaj bez gonitwy po całym domu za przerażonemi dzieciakami i pannami, nie chcącemi przyjmować ofiarowanych im drobiazgów, gdyż płacić za nie należało — całusem. Podczas wesołego pościgu aniołowie gubili niejednokrotnie swe skrzydła, święci pastorały i błyszczące przepaski na głowach, imitujące aureolę. W końcu uraczone przez gospodarza domu piwem i pieniężnym datkiem, ruszały larwy w dalszą po mieście wędrówkę. Musiały się spieszyć, by przed rozpoczęciem mszy pasterskiej stanąć już przed kościołem. Starym bowiem zwyczajem zaczepiały one przechodniów przed drzwiami świątyni, ciskając na nich śnieżkami, zaś opornych przewracały i tarzały po śniegu. Bójka z pachołkami miejskimi kończyła z reguły program tej uroczystości, a nie rzadko trafiało się, że rozbawionych młodzików zamykano do aresztu, by ich powstrzymać od nadmiernych wybryków. Tak opisuje niemieckie jasełka Aleksander Tille w cennej swej rozprawie o średniowiecznych zwyczajach podczas świąt Bożego Narodzenia.

W Polsce obchody tego rodzaju odbywały się w łagodniejszej formie. Słowiańska natura nie znosi brutalnych wybryków w zabawie, zwłaszcza przy święcie tak uroczystem. Jasełkowe widowiska, odgrywane przez żywe osoby, mają u nas wspólną osnowę. Tworzą je dzieje Heroda, który w dyalogu główną odgrywa rolę obok dyabła, śmierci i marszałka dworu. Na Mazowszu wejście Heroda poprzedza śpiew za sceną w tempie marsza, z następującym tekstem:

Dziś dzień Herodzie, dziś dzień bogaczu,
Dziś dzień wesela, ale nie płaczu;
Jak słońce świeci w słonecznem kole,
Użyj rozkoszy na tym padole."

Teraz dopiero ukazuje się Herod i rozsiadając się na tronie woła:

Jestem król Herod,
Z miesiącem, gwiazdami,
Cały „firmanent" pod memi nogami.
Nie. Dochodzi mię jaka taka nowina,
Co jest w Betlejem dziecina,
Że ma za mnie panować
I w tej Judei królować,
Nie dozwalam tego.
Zawołać marszałka mego!

Wchodzi marszałek, kłania się i pyta:

Staję ci królu mości
I słucham jak dzwonka powinności.
A co królu rozkażesz i panie,
Natychmiast się stanie.

Herod mówi:

Wszystkie małe dziatki, rąbajcie, siekajcie
I memu synowi pardonu nie dajcie!

Marszałek wychodzi, lecz po chwili wraca z wiadomością:

Już wyrąbane i wysiekane wszystkie dziatki,
Jedenaście tysięcy na placu złożyli
I twojego syna ze świata zgładzili.

Rozpacza król Herod i w żałości biada:

Co za marna godzina,
Żem stracił mego syna,
Z tego smutku i frasunku,
Niech mi przyjdzie straszliwa śmierć
do poratunku.

Śmierć przybywa, ale Herod tchórzy na jej widok; śmierć drwi z króla:

Nie rychła pora,
Wychodzi śmierć skora.

nie towarzyszom wołać: „Glück auf!" albo kapelom górniczym z Polaków przeważnie złożonym, wygrywać same niemieckie walce i trele?

A przecie polscy kierownicy spraw narodowych na Śląsku dotychczas jeszcze ani pomyśleli, aby zająć się tym ludem, zorganizować go do samopomocy, a stworzyć z niego tysiączną armię narodową, jaką są robotnicy polscy na Górnym Śląsku.

Prawda, rzecz to trudna, bo trzeba złamać i upor i teroryzm wszechwładnej tu kamery arcyksiążęcej. Ale gdyby miano odwagę cywilną, a szczerze zależało na sprawie narodowej, toby wspólnemi siłami się to zrobiło — bo zresztą zrobić się to musi, inaczej liczne tysiące polskich robotników, połowa Śląska autryackiego przepadnie!

5. Oprócz niezbędnych tu towarzystw robotniczych mogłyby i powinny tu być w każdem przynajmniej większem mieście jakieś stosowne organizacye dla sług oraz „szkoły sług". Dlaczegoż zarozumiali kulturnicy niemieccy nazwali język polski: „Dienstbotensprache" — językiem sług! Boć cała ta liczna klasa ludzi, jak wszędzie tak i tutaj, ciśnie się do miasta ze wsi — a te tu wszystkie są polskie. Owóż ta drużyna robocza ulega zgubnemu wpływowi niemczyzny. „Państwo" mówią po niemiecku, więc język niemiecki to „pański!" Któż nie zrozumie jaki to urok i wpływ wywiera na [illegible] — i ile stąd dla sprawy narodowej szkody? A te biedne sługi żadnej tu nie mają opieki, ani nikt ich uczuć dla ojczystego języka wobec tych pokus nie wspiera.

6. Dalej powinny to zwłaszcza w Cieszynie i Bielsku, gdzie są liczne zakłady naukowe, być koniecznie „bursy polskie" dla młodzieży. Byłaby to zarazem i „pomoc naukowa prawdziwa" i jakoby „ognisko" ciepłe, rodzinne, narodowe dla młodzieży, które gdyby istniało, z pewnością ani niemiecka szkoła nie potrafiłaby młodzieży zniemczyć.

7. Wreszcie potrzebnebyby były pisma ludowe, prawdziwe, praktyczne, przystępnie pisane, w życie i stosunki sięgające, i całym ruchem narodowo-ludowym kierujące.

Ale jest przecie *Gwiazdka cieszyńska*, powiecie. Tak jest, ale blask jej zgasł, od kiedy Stalmach przestał ją redagować, a piszą ją co roku inni redaktorowie, najczęściej przychodzący z poza Śląska, którzy nim się rozpatrzą, już też znajdzie się jakiś powód ich zmiany — i idą precz! „Gwiazdka" w ten sposób nie przedstawia ani życia ani stosunków tutejszych. Piszą się czasem ogólnikowo frazesy o sprawie polskiej, dla „reszty świata" albo jak towar za okno wystawowe — i na tem koniec! Co więcej, często się świat polski wprost — bałamuci. Czytasz n. p. piękny opis uroczystości poświęcenia chorągwi dziatwy szkolnej lub coś podobnego w tej a tej miejscowości, przytoczono ci podniosłe mowy, wysławiano dobrodziejów dziatwy i t. p. Każdy czytający myśli: „Świetne! wyborne!" — Rzeczywiście tak, tylko dla niemców, bo „Gwiazdka" opisała „po polsku" ceremonię niemiecką, niemieckie mowy, całą rzecz obliczoną na niemczenie polskich dzieci lub polskiej ludności, nie dodawszy jednego najważniejszego słówka, że to wszystko co spisuje, było po niemiecku i działo się dla postępów germanizacyi.

O innych pismach cóż powiedzieć? Ciekawych odsyłam do broszurki *Świdy*: „Odrodzenie Śląska", który słusznie nazwał Micheydowe pisma poświęconemi szerzeniu wyłącznie luteranizmu, a dodatek polityczny — do nich, bez treści, znaczenia i celu.

Notatka nasza skończona. Oto 30 punktów, z których 23 ujemnych, zawierających to, co trzeba zaniechać a robić inaczej, a 7 dodatnich wskazujących co i jak należy robić, aby nawet bez ofiar i składek odrodziło się księstwo Cieszyńskie.

Trzydzieści punktów bez których przeprowadzenia niemczyzna będzie ciągle robić postępy, aż chyba Cieszyn stanie się podobnym do Wrocławia i Berlina.

Ściśle biorąc rzeczy, do przeprowadzenia wszystkich tych rzeczy, które wykazaliśmy, nie potrzeba nadzwyczajnych składkowych funduszów i ciągłego odwoływania się do „ofiarności patryotycznej rodaków". Lud śląski pod względem materyalnym, acz ma się nie świetnie i bywa, jak często wyzyskiwany przez wielkie przedsiębiorstwa, przecie w porównaniu do Galicyi ma się znowu gorzej — a ofiarność jego jest notoryczną.

Ślązak zawsze i chętnie „da" — ale na to, co trafi do jego przekonania i serca. Dowodem tego, że sami Ślązacy utrzymują „Związek", towarzystwo bł. Sarkandra do wydawania książek, czytelnie i Kółka, których tu jest razem najwyżej 20.

Lud więc polski na Śląsku da — ale potrzeba, aby zrozumiał, że to, na co ma dać, jest rzeczywiście pożyteczne i dobre. Tak tedy wątpliwości nie ulega, że Śląsk austryacki tak samo jak pruski „odrodziłby się o własnych siłach", gdyby, powtarzamy raz jeszcze, prowadzono tu sprawę narodową na seryo, gdyby zabrano się do wykonania programu pracy narodowej zawartego w tych 30 punktach, które wyliczyliśmy.

Warszawiak.

KRONIKA.

Lwów dnia 24. grudnia.

Następny numer *Gaz. Nar.* **raczą odebrać prenumeratorowie zamiejscowi w czwartek rano w odnośnym urzędzie pocztowym. — Prenumeratorowie zaś miejscowi w administracyi naszego pisma.**

Cesarz uda się po świętach z Budapesztu do Monachium. Krążą również pogłoski, że monarcha pojedzie w połowie stycznia do Algieru, gdzie, jak wiadomo, bawi cesarzowa. Bardziej prawdopodobnem jest jednak, że para cesarska zjedzie się na wiosnę na Riwierze.

Ze sfer wojskowych. Tylko część jednorocznych ochotników, który złożyli egzamin oficerski, zamianowanych zostanie dziś przez cesarza podporucznikami w rezerwie, reszta zostanie tylko kadetami.

Honorowe obywatelstwo. Czerniowiecka rada miejska jednogłośnie uchwaliła nadać honorowe obywatelstwo adw. dr. Rottowi, posłowi na sejm i do Rady państwa. Dr. Rott jest prezesem stronnictwa liberalnego na Bukowinie.

Namiestnictwo nadało opróżnione grecko kat. probostwo *regiae collationis* w Bandrowie, księdzu Antoniemu Wasilewskiemu, gr. kat. kooperatorowi w Kulikowie.

Przewodniczący Sądu rozjemczego przy zakładzie ubezpieczenia robotników od wypadków we Lwowie, w miejsce radcy wyższego sądu krajowego p. Edwarda Duniewicza, który na własną prośbę z urzędu tego uwolnionym został, zamianował minister sprawiedliwości radcę sądu krajowego p. Józefa Lewickiego.

Do Izby lekarskiej galicyjskiej wybranymi zostali przy wyborach uzupełniających z okręgu wyborczego: Bóbrka, Lwów, Przemyślany, Rohatyn, Rudki i Żydaczów, członkiem Izby dr. Władysław Bylicki ze Lwowa, a z okręgu wyborczego Horodenka, Kołomyja, Kosów, Nadwórna i Śniatyn zastępcą członka Izby dr. Mateusz Morawski z Gwoździca.

Wspólny opłatek zgromadził wczoraj w Kole literacko-artystycznem kilkadziesiąt osób, które wymieniły między sobą najserdeczniejsze życzenia. Usposobienie było niezwykle ożywione, a szereg toastów rozpoczął Wojciech hr. Dzieduszycki, który wniół w podniosłych słowach toast na cześć Koła literackiego, następnie zaś na cześć p. Modrzejewskiej, wspomniawszy o hojnej ofierze artystki na rzecz gimnazyum w Cieszynie oraz na cześć wiceprezesa p. Skotnickiego. Z kolei toastowali pp. Urbański w ręce hr. Wojciecha Dzieduszyckiego, dr. Majchrowicz na pomyślność dziennikarstwa polskiego, Zadurowicz na cześć duchowieństwa w ręce ks. kanonika Mardyrosiewicza i p. Żelazowski na zdrowie gospodarza Koła p. Onyszkiewicza, który wygłosił piękny patryotyczny wiersz swego pióra. Zebranie, podniecone choralnym odśpiewaniem patryotycznych pieśni, trwało do godz. 3 po poł.

W Kasynie miejskiem zebrało się na wspólnym opłatku przeszło 70 osób. I tutaj nie brakło wymownych toastów, które wnosili pp.: Bujnowski na cześć kasyna, oraz jednego z najstarszych członków ks. kanonika Mazuraka, poczem ks. kanonik Mazurak i Platon Kostecki w podniosłych słowach nawiązali swe przemówienia do ostatnich wypadków politycznych i niedalekiej rocznicy trzeciego rozbioru Polski i wnieśli toasty na pomyślność Ojczyzny.

W Czytelni dla kobiet odbył się 22. bm. wspólny opłatek. Pomimo niedogodnego dnia z powodu przygotowań przedświątecznych zgromadziło się wiele pań i wśród ogólnego podniosłego nastroju upłynął miło czas na serdecznej pogadance. Wśród licznych wymienianych życzeń poświęcono też wspomnienie oddalonym siostrom we wszystkich dzielnicach Polski — tudzież wyrażono życzenie, aby dzisiejsza uroczystość była zapowiedzią jedności i łączności wszystkich Polek na każdem polu pracy narodowej i społecznej.

P. Helena Modrzejewska przesłała na ręce Wojciecha hr. Dzieduszyckiego 250 zł. na rzecz gimnazyum polskiego w Cieszynie.

Wieczorek z tańcami odbędzie się w sobotę 29 bm. w kasynie miejskiem. Lista otwarta.

Kolej elektryczna we Lwowie. Ze względu na służbę kolejową, potrzebującą wytchnienia świątecznego, kurs wozów wczoraj w dzień wilji został zastanowiony o godzinę prędzej tj. o wpół do 8 wieczorem, a dziś w dzień Bożego Narodzenia z rana rozpoczął się o godzinę później tj, o wpół do 8 rano.

Sąd mężów zaufania. Rozgrywa się obecnie sprawa o wybór prezesa Rady powiatowej kolbuszowskiej w miejsce śp. Zdzisława hr. Tyszkiewicza. Jako kandydaci występują przedewszystkiem hr. Junosz Tyszkiewicz, który objął majątek Werynię i administruje nią w imieniu małoletniego syna śp. Zdzisława i obywatel dr. Jan Hupka. Obaj kandydaci, pisze korespondent *Kurj. rzesz.*, mając za sobą odpowiednią partyę zwolenników, uważają się za dziedzicem opróżnionego krzesła marszałkowskiego. Dowodem tego korespondencye, [illegible] Rady powiatowej, [illegible] w [illegible]. Wobec takiego wyjątkowego stanu rzeczy, postanowili [illegible] sprawy pod sąd mężów zaufania, których wybrali z kandydatów po dwóch [illegible]. Na mężów zaufania zaproponowani zostali ze strony Janusza hr. Tyszkiewicza: Andrzej hr. Potocki z Krzeszowic i Zdzisław hr. Tarnowski z Dzikowa, zaś ze strony dra Jana Hupki: pp. Józef Męciński z Partyni i Stefan Sękowski z Woysławia. [illegible] — mężowie zaufania orzekli bowiem, że obaj kandydaci mają równe prawa do ubiegania się o stanowisko marszałka, winni to zaś przeprowadzić godziwymi środkami agitacyjnemi.

Samobójstwo. Dnia 21 bm. odebrał sobie w Stanisławowie życie wystrzałem z karabinu Mannlichera Marceli Jurkiewicz, kapitan 95 pp. Zmarły był jednym z najsympatyczniejszych oficerów tamtejszego garnizonu, to też wypadek ten wywołał ogólne współczucie.

Poświęcenie polskiej bursy w Tarnopolu, które odbyło się 15. bm., dokonali ks. kanonik Kuryś i ks. Gromnicki, przyczem przemówił prezes Towarzystwa bursy naucz. p. dr. Maurycy Maciszewski, wskazując, że przyczynili się do wzrostu stowarzyszenia pp. dr. Sew. Dniestrzański, śp. Apolinary Ellinger i obecny dyrektor gimn. samborskiego Józef Kerekjarto. Na przemówienie to odpowiedział jeden z wychowanków bursy, poczem w imieniu nauczycielstwa ludowego przemówił dzisiejszy gospodarz bursy, a członek wieloletni towarzystwa, dziękując za trudy duchowieństwu obydwu obrządków, biorącemu w poświęceniu udział, z zapewnieniem, że zarząd Bursy dokłada wszelkich starań, by młodzież powierzona jego pieczy była wychowywaną w bojaźni Bożej na chlubę i pożytek Ojczyzny i społeczeństwa, a potem także [illegible] dzisiejszemu [illegible], który zakład ten zawdzięcza swe istnienie, gdyż tylko silna wiara w powodzenie, energia, niezmordowana praca i zabiegi dokonały tego, że się tak wyrosła wiekopomna instytucya, a pobudką do tego była serdeczna miłość młodzieży i pragnienie przysporzenia Ojczyźnie wiernych i dobrych synów. W uznaniu jego zasług, położonych około dobra tego zakładu towarzystwa Bursy nauczycielskiej, na posiedzeniu swem jednomyślnie uchwaliło uprosić go, by przyjął raczył tytuł członka honorowego i był umieszczonym na pierwszem miejscu między fundatorami i pozwolił portret swój w Bursie zawiesić. A ponieważ dr. Maurycy Maciszewski po dłuższem wzbraniał się na to uchwały zezwolić — więc przyrzeczono i tę uroczystość tj. umieszczenie portretu jego w bursie do uroczystości poświęcenia. Zaznaczyć tu należy, że dawniejsza bursa [illegible] a dzisiejsza reprezentuje wartość [illegible] zł.

Rzeszowski „Sokół" uczcił zasługi swego prezesa dra Wiktora Zbyszewskiego, urządzając dlań w niedzielę, jako w wilię jego imienin, ogromny bankiet.

Z Buczacza piszą nam: Jak w innych gimnazyach, tak też i w Buczaczu młodzież gimnazyalna urządziła w dniu 16 bm. poranek Mickiewiczowski, a mimo iż niedostatecznych (gimnazyum tutejsze jest bowiem tylko niższem) przygotowań uroczystość wypadła ku ogólnemu zadowoleniu i wykonany był bez zarzutu, dzięki niestrudzonej pracy dyrektora Sękiewicza i profesorów Mazura i Pelikana. Licznie zgromadzona publiczność, przeważnie rodzice uczniów. nie szczędziła zasłużonych oklasków wykonawcom. Uroczystość ta gimnazyalna była niestety w mieście naszem jedyną, gdyż wydział kasyna miejskiego tym razem nie zadał sobie trudu urządzenia jakowego poważnego wieczoru, za co też większa część członków tegoż kasyna otwarcie wyraziła wydziałowi swoje niezadowolenie na niedawno odbytem walnem zgromadzeniu. — n —

Z kolei. Z dniem 15. grudnia 1894 zostały zaprowadzone między Lwowem a Wrocławiem, Berlinem, Bremą i Hamburgiem bezpośrednie karty jazdy, a mianowicie do Wrocławia i Berlina z 5 dniową, zaś do Bremy i Hamburga z 10 dniową ważnością.

List gończy. *Wiener Ztg.* ogłasza, iż garnizonowy sąd w Serajewie poszukuje kapitana Fr. Czernopyskiego (?) z 1. pułku artyleryi, obwinionego o zbrodnię oszustwa i zbiegostwo ze służby. Ma on się stawić w ciągu 90 dni przed wspomnianym sądem.

Cudowne dziecko. W lokalu stowarzyszenia „Biblioteka Polska" w Wiedniu, występowała niedawno wobec doborowej publiczności, ośmioletnia fortepianistka, nazwiskiem Leopoldyna Szalit, córka biednego zegarmistrza ze Lwowa, który został nagrodzony medalem uznania na ostatniej Brukselskiej wystawie, za zegarek o uproszczonym mechanizmie. Otóż — pisze wiedeński *Tagblatt* — ów zegarmistrz miał się od kilku lat poświęcać muzyce, zdaje się jednak, ce mała córeczka przeszła ojca w tej sztuce, istotnie bowiem gra znakomicie jak na wiek jej dziecięcy. Trudno fantazyę Mozarta. D-moll, wykonała z niesłychaną wprawą, nie pomijając skomplikowanego pedałowania. Odegrała też kilka „własnych" utworów. Cała gra małej artystki zdradza niezmierną łatwość w wiernem odtwarzaniu dzieł różnych mistrzów wręcz przeciwnej natury. Między zebranymi były wybitne osobistości i wielu posłów: szef sekcyjny Gniewosz, baron Ziomiałkowski, prezes klubu polskiego Zaleski,, hr. Aug, Łoś i wielu innych. Wszyscy obdarzali L. Szalitównę oklaskami i serdecznem uznaniem dla jej talentu. We własnym jednak interesie artystki radzimy, aby nie wyczerpywano jej młodocianych sił i zdolności dla zysku, w publicznych występach, a raczej kształcono ją dalej w zawodzie.

Bankructwo parowych zakładów młynarskich w Laszlo. Z Wielkiego Warazdynu donoszą, że śledztwo sądowe w sprawie owego bankructwa coraz większe wykazuje niedobory. Starszy buchalter Konda, znajdujący się w więzieniu, zeznał, iż wielu członków dyrekcyi zakładów w Laszlo, oraz wybitniejsze osobistości w Wielkim Warazdynie wiedziały dobrze o oszukańczych manipulacyach Szilaghiego. Drugi buchalter Schatz, także uwięziony, żądał swego uwolnienia za poręką, zważywszy jednak na obciążające go zarzuty udziału w oszustwie, prośbę odrzucono. W tych dniach przybyli też z Wiednia przedstawiciele tamtejszych instytucyj pieniężnych, dla naradzenia się z radą nadzorczą zakładów. „Ojczysta kasa oszczędności" poszkodowaną jest na 150 000 zł., budapeszteńska na 36 000 zł., a rynek wiedeński także na 150,000 zł. Wierzyciele są gotowi do układów, mają bowiem nadzieję łatwiej zostać tym sposobem załagodzeni; żądają jednak całkowitego pokrycia kwot dłużnych i uczynienia dyrekcyi odpowiedzialną za poniesione straty. W takich warunkach ogłoszenie konkursu jest nieuniknione.

Podejrzany narzeczony. Śpiewaczka z zakładu Ronachera w Wiedniu panna G. poznała się z pewnym młodym człowiekiem, rzekomym porucznikiem huzarów, uchodzącym w tej instytucyi za barona. Stosunek miał zakończyć się małżeństwem, które oficer ofiarował ładnej artystce. Narzeczonych zawsze widziano razem, i przed kilkoma dniami spędzili wieczór w jednej z kawiarń śródmieścia. Tam też zdarzył się mały wypadeczek, który wywołał w następstwach zerwanie między oficerem a damą; na domiar też nieszczęścia wdały się i władze w tę sprawę. Panna G. zawiadomiła policyę, iż jej narzeczony tego samego wieczora, który spędziła z nim w kawiarni przywłaszczył sobie, czy też wyłudził od niej kosztowności w ogólnej kwocie kilkuset złr. Śledztwo natychmiastowe wykazało, że owe kosztowności zaraz w nocy zostały u bilarowego markiera w kawiarni za 70 zł. zastawione, Markier, działając w pełnej wierze, żądał zwrotu 70 zł., że jednak zachodzi tu podejrzenie oszustwa, garnitur kosztowny został mu odebrany. Wedle zeznań dalszych panny G., jej narzeczony przedstawiał się jako baron węgierski Ruduyansky, syn wysokiego państwowego urzędnika i jedyny dziedzic wielkiego mienia. Wczoraj został on aresztowany i przyznał się, iż właściwie jego nazwisko jest Simoj, i że służył w 15 pułku huzarów jako szeregowiec.

Rozbity okręt. Z Trystu piszą, że wedle nadeszłych wiadomości z Palermo, znaleziono w tamtejszym rewirze morskim około 10.000 sztuk klepek beczkowych, a na wybrzeżu pod San-Vita resztki rozbitego wielkiego okrętu, którego pochodzenie nie mogło być stwierdzone. O losach załogi także nic nie wiadomo. Sądząc ze stemplów wypalonych na klepkach wnosić można, że ładunek był przeznaczony do Marsylii i być może pochodzi z austro-węgierskiego wybrzeża.

Huragan. W nocy z 21 na 22 bm. szalał w całej Anglii straszliwy huragan i zrządził szkody niezliczone. Wedle dotychczasowych doniesień z prowincyi, 12 osób postradało życie; wiele innych rannych. Parowce pocztowe opóźniły się o kilka godzin, a w Bradfordzie trzy wagony kolei konnej burza przewróciła. Szczególniej huragan dał się czuć dotkliwie na morzu; pod Holyhead jeden statek osiadł na mieliźnie, [illegible] 16 ludzi podobno utonęła.

Korespondencya redakcyi. *Szan.* M. M. Dziękujemy; ale na razie mamy zapas dostateczny.

Mianowania. Minister spraw wewnętrznych zamianował zastępcę [illegible] w ministerstwie spraw wewnętrznych komisarza powiatowego Antoniego Pogłodowskiego, wicesekretarzem ministeryalnym.

Minister handlu zamianował rewidenta rachunkowego, Wojciecha Jaschika, radcą rachunkowym przy dyrekcyi poczt i telegrafów we Lwowie.

Namiestnik zamianował koncepistów namiestnictwa: Piotra Przybylskiego, Antoniego Barbackiego i Józefa Ziembę komisarzami powiatowymi.

Przeniesienia. Ministerstwo handlu przeniosło kontrolora pocztowego, Antoniego Kobzdaja z Budziejowic do Krakowa.

Namiestnik przeniósł komisarzy powiatowych Józefa Rudzkiego z Chrzanowa do Tarnowa, Edwarda Czermaka z Kamionki do Kołomyi, Michała Bocheńskiego ze Staregomiasta do Chrzanowa, Józefa Langego z Buczacza do Starego miasta, Antoniego Barbackiego z Borszczowa do Drohobycza; koncepistów Zygmunta Pajączkowskiego ze Lwowa do Kamionki, Adolfa Heilkron-Stransky'ego z Drohobycza do Stanisławowa; oraz praktykantów konceptowych Teodora Torosiewicza z Podhajec do Borszczowa, Bolesława Hellera ze Lwowa do Buczacza, Romana Komara z Kamionki do Lwowa, Bronisława Kwiatkowskiego ze Lwowa do Liska, Stanisława Podwińskiego ze Lwowa do Podhajec, oraz przydzielił praktykanta konceptowego Kazimierza Przybysławskiego do służby przy starostwie lwowskiem, wreszcie przeniósł sekretarza powiatowego, Karola Solarika z Przemyślan do Złoczowa.

Sztuki piękne.

Repertoar teatralny. Dziś we wtorek popołud. „Na przekór" krotochwila w 1 akcie Zygmunta Przybylskiego. Nastąpi „Wiesław" czyli „Krakowskie wesele" obraz sceniczny ze śpiewami i tańcami w 5 odsłonach przerobiony z sielanki Kazimierza Brodzińskiego przez Jan Sciborskiego, muzyka Kurpińskiego. Wieczór po raz drugi „Małżeństwo na próbę" krotochwila ze śpiewami w 3 aktach Karola Gero, muzyka Leopolda Kuhna. We środę popołudniu „Król duchów tatrzańskich czyli Miłość wszystko może" romantyczna krotochwila ze śpiewami w 5 aktach Ferdynanda Raymunda. Wieczór „Halka" opera narodowa w 4 aktach Stanisława Moniuszki. Partyę Jontka odśpiewa p. Lewicki, Janusza p. Szymański.

* **Czasopismo akademickie** miesięcznik, społeczny naukowy i literacki, wychodzić będzie od 1 stycznia 1895 r. Celem czasopisma jest rozbudzenie, żywszego ruchu umysłowego wśród młodzieży akademickiej, zachęcenie jej do pracy poważnej, tudzież informowanie szerszych kół publiczności o pracach i sposobie myślenia tejże młodzieży. Czasopismo będzie pomieszczało prace naukowe, beletrystyczne i sprawozdania z dzieł naukowych i z ruchu w towarzystwach akademickich miejscowych i zamiejscowych polskich i obcych. W szczególności zwróci redakcya baczną wagę na ruch w kółkach naukowych,istniejących w łonie Towarzystw. Prenumerata wynosi: we Lwowie: kwartalnie 1 kor., półrocznie 2 kor., rocznie 4 kor., na prowincyi: kwartalnie 1 kor. 20 gr., półrocznie 2 kor. 40 gr., rocznie 4 kor. 80 grosz. Listy rękopisy i pieniądze należy przesyłać pod adresem: Redakcya i administracya „Czasopisma akademickiego" we Lwowie ul. Małeckiego licz. 6.

Artyści w Betlehem.

Na drodze do Betlehem noc zapadła ciemna i chłodna, uroczysta cisza wisiała nad ziemią, czasem odezwała się żałośnie fujarka, czasem owieczka z pastwiska; cudowna gwiazda przewodnia płonęła na niebiosach, w wąwozach czaił się zły Herod, a trzej królowie szli drogą w skupieniu, za każdym wspaniały jego dwór. Tym razem szli od zachodu. Świty ich były strojne, szumne, rycerze w zbrojach błyszczących, jacyś dostojnicy, hetmani, buńczuczne postacie szlacheckie, prości także żołnierze, lud w białych sukmanach, jacyś wędrowcy, wygnańcy, więźniowie, jacyś niby ludzie, niby duchy w mglistych szatach z legendowemi twarzami, jak widziadeł tłum. A na czele tego zastępu szli trzej królowie, tacy skromni, tacy prości, raczej jak pielgrzymi niż mocarze, raczej jak pątnicy niż magowie, tylko na czołach nieśli wielkie dyademy monarsze, na ustach przeżawioną gorycz życia a w spojrzeniach wielką wiarę w tę gwiazdę, która ich wiodła.

Jeden z nich miał kudłatą burkę na sobie, i zwój pargaminów pod pachą, drugi miał płaszcz fantastycznie przerzucony i niósł zwykłą wiejską fujarkę w ręku, trzeci otulał się w szaraczkowy surdut i tulił do piersi paletę.

Szli razem, równo, jedną snać związani myślą, do jednego celu, pod jednem natchnieniem. Herodowi, co na nich czychał po drodze, chciał zmylić, zniechęcić, oni się uwieść, zawrócić nie dali, szli wytrwale do Betlehem złożyć swoje kadzidło, mirę i złoto.

W Betlehem tymczasem już były tłumy... Stajenkę otaczały roje ludzi, pastuszkowie przygrywali na multankach, na kobzach, chór skrzydełek i uśmiechniętych główek trzepotał się w powietrzu, tworząc złotawe excelsior nad słomianym dachem(pod którym w żłobku leżało cudowne dziecię.

Gwiazda zatrzymała się na błękitach a trzej królowie spojrzeli po sobie. Radość błyszczała z ich oczu, rozdzielili swe orszaki i zbliżyli ku wejściu do stajenki. Tłum patrzył na nich zdziwiony. Nie mieli na sobie purpury, czarni murzynkowie nie nieśli za nimi płaszczów, nie przyjechali na wielbłądach, ani na koniach, nie wieźli skarbów, a jednak mieli królewskie zastępy za sobą, szli pewni siebie, korni a wielcy, z miłością i wzruszeniem. Pytano, skąd oni są, między ich orszakiem, ale zagadnięty rycerz tylko ręką po szabli uderzył, ruszył orlemi skrzydłami i milczał nabożnie, a wieśniak odrzekł: na wieki wieków! a legendowe widmo spytane odsłaniało piersi, gdzie się krwawiła blizna. Rozstąpiono im się między tłoczącymi się narodami, drzwi stajenki rozwarli dwaj mali pastuszkowie na dany wewnątrz rozkaz, i na sianku złożone różowe, złote, promienne dziecię, żwawo się podniosło, usiadło i wyciągnęło gościnnie ramiona do przybyłych trzech króli.

Oni leżeli głowami w prochu, na progu stajenki, rozradowani, zalani łzami, nie śmiejąc się podnieść, aż dziecię przemówiło do nich ojczystą ich ziemi mową:

— Pójdźcie do mnie wszyscy!

Wtedy kolejno szli składać swe dary słowu, które się stało ciałem.

I najpierw podniósł się ten w burce, jak był z papierami pod pachą, runął do środka, padł na kolana i złożył Panu kadzidło .. otworzył swe serce jak czarodziejski trybularz i tam czerpał wonne ziarna pieśni, wezbranego miłością hymnu, który gorącym obłokiem otaczał główkę dziecięcia.

— Ach! — mówił ze czcią namiętną ten pieśniarz piękny i potężny, — czucie i wiara silniej mówi do mnie, niż mędrca szkiełko i oko; ty nami rządzisz, ty kierujesz narodów drogami, i tajemnicą tworzenia, ty wyprowadzasz wieszcza z pod jego rodzinnego dachu, a doświadczywszy mu serce probierzem osobistego nieszczęścia, każesz mu zapomnieć o sobie i szerszych szukać dróg.. Z tobą on gada w wieczornej rozmowie, rozpala twój ogień wewnętrzny, bo wie, że czucie spali, czego myśl nie złamie, bo wie, że bez serc, bez ducha to szkieletów lud! O dziecię! my wiemy to od ciebie, że nektar żywota natenczas słodki, gdy z innymi podzielasz, serce niebiańskie poi wesele, kiedy je razem nić powiąże złota! Twoja prawda schodziła do nas zawsze jako światło, broniłeś ludu twego w walce, strzegłeś dobrej sławy jego pielgrzymich dróg, na kolendę dawałeś potęgę swego słowa, a my czyniliśmy go ciałem istnienia naszego, zaklęciem ofiarnej miłości zdobywaliśmy serca narodów, bo prawda i miłość mogą mieć tę siłę, co gniew i nienawiść. O, choć nasza droga była stroma i ślizka, gwałty, słabość, i zepsuty świat broniły nam wchodu, myśmy gwałtem dusz naszych zdobywali świat, a z tego, jak myśmy pojmowali pieśń, mógł mieć miarę żywotności narodu. Myśmy jak ty, dzieckiem w Nazarecie, bawili się wcześnie widmami przyszłych mąk, a głos twój, przejmował nasze pieśni nawskróś! O daj, daj nam tę moc aby pamiątek kościoła nikt nam nie znieważył, aby z żywiołów, choć które są w wojnie, w rosterce, w rozstroju, pieśń uszła cało, o Dziecię spraw, że jeśli podłe dusze nie umieją karmić jej żalem i poić nadzieją, to niech przynajmniej twój prosty lud nie przestaje śpiewać, bo gdzie on milknie, tam urywa się czar. O Dziecię! — błagał dalej poeta składając swą głowę w wyciągnięte do niego promienne rączki — daj nam to czuć, że śpiewać dla swego narodu, jest to nic innego jak tylko objawiać myśl Bożą jaka w nim spoczywa! Bądź z nami, rozum nam nie wystarczy do podbicia ludzi, daj nam czuć tak głęboko, tak płomiennie, aby zapełnić przepaście dzielące nas bratobójczo, aby roztopić studzący natchnienie chłód. Prawda, o Dziecię, że zbawienia błyśnie nam słońce? Prawda, że gwiazda ducha zagasnąć nie zdoła i raz rzucona krąży po niezmiernej głębi... prawda, że duch powinien opanować ziemię?, a ty nam dasz tę chwilę boleści zawsze pożądaną, po której następuje chwila twórcza i życiodajna i budzi się pieśń, nam na moc a tobie na cześć!

Pieśniarz poszukał na piersiach, wyjął kwiatów wiązankę i złożył Dziecięciu na kolanach:

— To kwiaty z Kowieńskiej doliny... Jest to dolina najpiękniejsza w świecie, tam zawsze wiosną i latem bujnem kwieciem jaśnieją błonia, pachną jeszcze ową wiosną urodzaju, która tyle wydała nadziei, wspomnień i pieśni.

Boskie Dziecię przyjęło pęk ziół pachnących i podało swej matce, która złożywszy je na sercu, skrzyżowała nad niemi ręce swoje jak Ostrobramska, a potem mała rączka podniosła się do błogosławieństwa nad głową poety i miły zabrzmiał głos:

— Idź w pokoju, ty jesteś jak zdrowie.

Rozradowany zerwał się i ustąpił miejsca drugiemu.

Ten drugi z magów udrapowany szerokim płaszczem przyklęknął u żłobka i słowa wymówić nie mógł z żałości i melancholii, która się ociągała po bladem, prześlicznem jego licu, podał tylko swą mirę, grudkę polskiej ziemi, która go tyle tęsknoty kosztowała i patrzył przez łzy.

Dziecię ten dar królewski przyjęło i tuląc w swych ciepłych dłoniach spytało ci-

---

Chce się porwać na króla mocnego,
Który ma płaszcz u boku swego!
(Podnosi kosę.)
Tyran się prosi:
Ach! stój damo jasnej kości
I powstrzymaj swoje złości.
Dam ci purpurę złotą.
Żebym był wiedział o tem, że mię masz tak marnie ze świata zgładzić,
Wolałbym cię na swój tron posadzić.
Śmierć odrzecze:
Nie wtenczas królu do wyroku,
Kiedy straszliwa śmierć przy boku.
Nie pomogą złote purpury,
Kiedy śmierć weźmie w swoje pazury;
Herod błaga:
Ach! stój damo jasnej kości,
Dam ci złote purpury,
Okryj swe nagości.
Chciałabyś się porwać na króla mocnego,
Który ma pałasz u boku swego.
Śmierć mówi:
Dziś ja mocniejsza królu Herodzie
Bo miesiąc z gwiazdami,
Cały fermament pod memi nogami.
(Ucina głowę Herodowi.)
Wychodź czarcie!
Bierz, co swego,
Nabroił on dosyć złego.
Wpada dyabeł:
Dręczyłeś, męczyłeś niewiniątka swoje,
Teraz będę dręczył, męczył w piekle duszę twoję,
Chodź na Łyse góry,
Tam ja ściągnę z ciebie skóry;
A potem chodź do piekła,
Tam ci się już kukiełka upiekła.
(Porywa ciało Heroda i znika.)

Śp. Anczyc w swych „Obrazkach krakowskich" przekazał nam dyalog, jaki przed laty trzydziestu i dawniej przedstawiano w jasełkach tamtejszych. Dyalog ten różni się od warszawskiego większem urozmaiceniem, gdyż prócz Heroda, marszałka, dyabła i śmierci, występują w nim trzej królowie i rabin. Ten ostatni przedstawia żywioł komiczny sztuki, udając z głupia franta. I tak na zapytanie Heroda:

Powiedz mi,
Uczony rabi
Jakie miewaliście i ucztę przygotowali,
Kiedyście się Mesyasza na świat spodziewali?

odpowiada rabin kpiąc:

Groch z mydłem,
Kluski z powidłem,
Szczupak drewniany,
Octem zaprawiany.

Król rozgniewany woła:

Weźcie tego żyda, okujcie go w pęta,
Który zakrwawił serca mojego momenta!

Na co żydek zamawia:

Mnie wezmą, ale przyjdzie Malkamufer taki,
Co się tobie da, królu Herodzie, we znaki!

I w tym sensie toczy się dalsza rozmowa, przeplatająca główną osnową jasełkowej tragedyi.

Szopka krakowska doczekała się wyczerpującego opisu w znakomitej publikacyi Kolberga, wydanej w Krakowie w roku 1871, a obejmującej opis zwyczajów i obrzędów w okolicach tego miasta. Długa i wysoka aż na jeden sążeń, a głęboka na dwie stopy, odznaczała się i bogatem ozdobieniem wnętrza i znaczną liczką figurek, wśród których prym wiódł poważny kontuszowiec, tańczący wraz z swą w czepcu towarzyską poloneza, poczem ustępował miejsca wyskakującemu w prysiudach kozakowi, kusemu niemczykowi w pludrach i krakowiakowi w kierezyi, wyśpiewującemu z okrutną fantazyą:

Nasz śliczny Kraków, śliczny, aj śliczny,
Dziwuje się mu świat okoliczny.

Góral, cygan z niedźwiedziem, żydek, Herod i śmierć czarownica, robiąca masło, dyabeł, który je zjada, a nie rzadko też ułan, huzar i madiar, z dodatkiem nieuchronnym dziadka, kwestującego wśród publiczności, wyczerpują galeryę figur, pojawiających się w szopce krakowskiej, której obnoszeniem trudnili się w swoim czasie wyrostki, murarczyki.

Szopka i Jasełka stają się coraz to rzadszemi z każdym rokiem na miejskim bruku, a niebawem znikną też niepowrotnie śladem dyalogów szkolnych i mięsopustnych, o których szczupłe stosunkowo doszły nas wiadomości. Szkodaby owe zabytki puścić w niepamięć, jako wielce znamienne przyczynki do wewnętrznych dziejów epoki, w której powstały. Podjętą przez Kolberga pracę snuje dziś w dalszym ciągu warszawska *Wisła*, która w tym roku podała wiele ciekawych wiadomości odnoszących się do szopki radomskiej. Gdyby i inne miasta polskie postarały się o podobne monografie, to z czasem mogłaby powstać historya jasełek w Polsce, rzecz wielce zajmująca zarówno dla badacza dziejów naszej cywilizacyi jak i teatru narodowego. Z jasełek bowiem powstały dyalogi, z dyalogów nowoczesne teatra.

Stanisław Schnür Pepłowski.

chutko, ostrożnie, rozdrażnionego bezdennem cierpieniem artysty:

— Co mi chcesz powiedzieć?

Młodzieniec pochwycił kraj koszulki dziecka i otarł oczy, nie umiejąc powstrzymać łkania.

— Cicho... nie płacz... więc to i mędrcy płaczą! Jeśli nie możesz mówić, to mi graj.

Wówczas mistrz się ocknął, wyjął z pod płaszcza fujarkę i zaczął pełną boleści, zawodów, przegranych, pełną niepokoju i szarpaniny uczucia, pieśń; wszystkie te widma co za nim do Betlehem przyszły zdawały się szamotać w tej szalonej fali cudownych dźwięków, co raz zgrzytały rozpaczanie, jakby na stypie ostatnich nadziei, raz rozkruszały się na martwy, dyssonansowy proch cichnących tonów, raz znów zrywały się z bohaterską mocą do nowego boju... Fujarka ze wspomnień wierzby składała nectara popsuty, krople deszczu wpadły w nią jedno stajnie jak powrotne złe przeczucia, jak preludyum nieszczęścia, jak złotna, wielka i ciężka nuda serca, która się trawi daremnem szczęściem przegranienia.

Boskie Dziecię posmutniało i rączką przetarło po czole. Artysta grał dalej.

Pod palcami szumiała mu ballada pełna tętentów husarskich, szczęku broni, gwałtownych pobudek, rozgwaru bitwy, ostatecznego wysiłku walczących, a w straszliwym zapasie dźwięków przebijał się protest poległych, tratowanych duszonych, dyszała rzeź, bolesne tony spadały z fujarki jak krople krwi.

Boskie Dziecię nakryło twarzyczkę w dłonie i załkało z przerażeniem... Muzyk grał dalej. Wolniały tempa namiętne, już po wszystkiem... grobowe echa, cmentarne głosy, mogiłne westchnienia łączyły się w nieutulony płacz, w jęk dawnów pogrzebowych, w żałobę beznadziejną, w głuchy jakiś huk nieubłaganej konieczności, druzgocącej miłość, wolność, piękność, nadzieję, na śmierć... na śmierć...

Boskie Dziecię zerwało się wylękłe i rozpłakało się na cały głos. Pastuszkowie wpadli do stajenki na pomoc i szeptali między sobą z jakiego kraju ten Król przybywa, gdzie fujarki tak się skarżą boleśnie, aż niemowlęta się trwożą? Więc mistrz pieśń swą przerwał, ucałował nóżki dziecka i szeptał żegnanie:

— Boski Maleńki ulał się... posłuchaj, inną piosenkę zagram Tobie...

I zaśmiały się w fujarce głosy, od pól, od łąk, od rozkwitniętych gajów szły wesołe zwrotki koniuchów i oławiarzy, od chat dalekich, od gospody biegły drużbów okrzyki i zatupotał w fujarce żwawy mazurek, pod palcami mistrza sielskie dźwięki łączyły się w żwawe pary, wibijały hołubce i szalały ochoczym tańcem w zawrotne, subtelne, przedziwnie swojskie a uroczo oddane takty... Gubił się nierez, melodya nabierała pełnego oddechu poloneza, a potem swawolna i niespodziewana, podskoczyła rozigraną nutą krakowiaka, posypały się iskry dźwięków, uderzyły o siebie podkóweczki taktów i cała stajenka rozśpiewała hucznem weselem... Oj dana! moja dana!

Boskie Dziecię rytmicznie w rączki klasnęło, rozśmieszone wywijało za ścianą, a królewski artysta uśmiechał się zmętnie nad czarodziejską potęgą swej pieśni.

— Słuchaj, — rzekł doń Maleński — daj mi na chwilkę twoją fujarkę...

Muzyk spełnił nabożnie rozkaz i drżał ze wzruszenia na widok polskiej fletni w takich rękach. Dziecię mówiło z uśmiechem:

— Uważaj... ja ci wezmę ton jeden, zawsze na nim tam grajcie w waszej ziemi, to motyw najlepszy, najdoskonalszy, najradośniejszy, nieśmiertelny, w duszy go noście, tułcież go ciągle, żeby nie zamarł, nie zasnął, żebyście go nie zapomnieli, bobym się was nie dowołał na ostatnim sądzie. — Słuchaj...

Dziecię przytuliło swe boskie usta do fujarki i wzięło jeden długi, przeczysty, pełny, wymowny ton.

— Aaah!... — westchnął mistrz zdumiony. W tym tonie dźwięczało: Kiedy ranne wstają zorze i Z dymem pożarów, i hejnał krakowski i dumka stepowa, surma żelazna, kolenda, Gorzkie żale i Alleluja.

— Masz ten motyw na nowo odemnie, to wasze odwieczne „vox celestis" i idź w pokoju...

Mistrz z uniesieniem przycisnął do serca oświęcony swój instrument muzyczny i ustąpił miejsca trzeciemu królowi.

Przystąpił spokojnie, skromny, blady, cichy, w półświetle stajenki ostro rysował się niezwykły profil, ogromne czoło, głęboko oczy, wielki, zgięty nos, bolesne usta; milcząc złożył dziecku na kolanach paletę i rozrobione na niej najczystsze złoto, genialny pierwiastek z bożej iskry stworzony, królewski dar, którem życie pokłonił, magiczny cud natchnienia, mądra potęga miłości, która wskrzesić umiał złoty wiek cnoty, dumy, bohaterstwa i ofiary. Dziecię czekało, co artysta powie, a on milczał ciągle, wahał się, a po chwili nieśmiało wyjął z za szaraczkowego surduta wspaniałe berło, którem go naród uczcił i złożył je na sianie u stóp Maleńkiego. Dziecię palnaszkiem mięszało słoneczny rozczyn na palecie i z uśmiechem pieściło dłonią pyszne berło tego skromnego, zamyślonego Mocarza, a potem:

— Nic nie mówisz? — spytało.

Mistrz ani słowem płomiennem, ani dźwiękiem wymownym tłumaczyć się nie umiał, lecz odwrócił się ku swemu orszakowi i świadczyć im kazał za sobą... Ruch się uczynił, zaszumiało, szczęknęło: Przeciw Lanckoroński padł na kolana cały w zbroi kresowej tuż przy żłobku, świetny, jak wówczas gdy świadkiem był hołdu rzeczypospolitej, składanego przez wrogów, za nim przystąpił Skarga w srebrnych włosów aureoli, za nim rzucił się Rejtan i objął cały żłobek razem z Dzieciem w potężne ramiona, jakby je bronić chciał przed Herodem, potem Kościuszko wojskowy składał ukłon przez głowy innym, a Witold mieczą dobył do połowy, a Batory umiósł kołpaka i mądrą zmarszczkę między zdobywczemi oczami pokazał, a Zygmunt z nieśmiertelnie bladą Barbarą cisnął się do błogosławieństwa, a w tłumie cały czerwony jak płomień, co czyści chód pali, stał o bełki stajenki oparty królewski trefnis Weredyk, wesoły na pozór, roześmiany wewnątrz, z szlachetną ironią na ustach, a za nim pchał się tłum szlachty, buńczucznie, pobożnie i dumnie robiąc sobie drogę do tego Maleńkiego Salwatora Mundi, któremu służył jako przedmurze. Chmura grunwaldzkich chorągwi, tureckich buńczuków, koronnych sztandarów zatrzepotała się nad głową Dziecka w ogromnym pokłonie, a Maleński powstał na sianie, taki drżący na drobnych nóżkach, taki biedny, taki z bóstwa przeobrażony w człowieka, taki zagrożony a bezbronny i rzekł z niewysłowionym wyrazem dobroci i ufności:

— Wy przy mnie wiara, waszmoście?

— Przy Tobie, najmiłościwszy Panie a Królu! — buknął poseł Nowogrodzki, a za nim wszyscy — przy Tobie zawsze i wszędzie, a gdy cię jakikolwiek Herod prześladować zechce, to nie do Egiptu się chroń, jeno do Polski, tam bezpieczeństwo Tobie i cześć!

Mistrz patrzył skromnie z boku i łagodne rozpromienienie wpływało mu na lica, widział jak Dziecię podjęło paletę, nabrało na paletę złotego krzyżma i podniosło promienne oczy na artystę; zbliżył się zatem i odgarnął bujne włosy precz z czoła... czuł się godnym tego namaszczenia, był zawsze ojczystej sztuki nietylko wyznawcą, mistrzem, ale i kapłanem... umiał strzedz jej piękna i jej honoru, z przeszłości wskrzeszał dla niej bohaterów, w teraźniejszości pasował dla niej młodych rycerzy, i tyle, tyle dla niej cierpiał... że zasłużył, ach, zasłużył na tę złotą gwiazdę betlehemską, którą mu Dziecię kreśliło na czole.

— Żeś szedł zawsze za boskiem przeczuciem, żeś się nie dał obłąkać żadnym Herodom pychy, zysku, stronnictw, lenistwa, próżności, zawiści, żeś nowy stwarzając piękna świat, szanował stare gruzy i miłością otaczał ruiny, nieśże przed narodem twoim tę cudowną gwiazdę przewodnią i wiedź innych królewskim swym śladem do Betlehem sztuki, gdzie się dla tych, co są czyści i prości, słowo mojego natchnienia staje pięknem ciałem arcydzieł...

Mistrz słuchał w zamyśleniu, potem podniósł gwiaździste swe czoło wysoko i cicho wyszedł ze swym orszakiem, bo widział, że Maleńki zmęczony pierwszym dniem swego człowieczeństwa, zmrużył senne oczęta i zasypiał z głową na grudce polskiej ziemi, jeszcze z rączką w jagiellońskiem złocie palety, z wiązką litewskich kwiatów na piersiach...

Trzej królowie, złożywszy swe dary zabierali się do odejścia. Już szarzało na dworze, gdy opuszczali miasteczko, na gościńcu zaczynał się ruch, lecz ominęli wygodną drogę, aby ich kuszący nie zatrzymał Satrapa, a poszli przez stromą ścieżynę ku górze na błękitniejące we mgle pagórki... Pierwszy biegł lekko pieśniarz, a za nim jego orszak żołniersko-pielgrzymi, młody ułan z ręką na temblaku i piękna niewiasta w szorstkim ze skóry niedźwiedziej kirycie, i młodzian z raną na piersiach, i guślarz z łuczywem w ręku; dalej szedł muzyk z chórem widm swoich, a potem malarz wielki, który odszedł ostatni... Szli ku górze ciągle, gdzie już dzień świtać zaczynał... a gdy stanęli na szczycie, weszło olbrzymie słońce, oblało ich złocistą swą łuną i pochłonęło w swej światłości...

Szczęsna.

Głosy publiczności.

(Rubryka płatna po 50 ct. za wiersz drobnym drukiem)

„Elegante Mode", nowy, najwięcej rozpowszechniony dziennik mód, wydawany przez redakcyę bazaru, przynosi za cenę $1^3/_4$ marki kwartalnie zdumiewającą ilość wspaniałych rycin, także i kolorowanych stalorytów artystycznie wykonanych; wspaniałe wzory robót ręcznych i ze wszystkich dzienników mód największą ilość wzorów do kroju w naturalnej wielkości. W nr. 1. noworocznym podaną będzie wskazówka do kroju doskonale leżących sukien najelegantszych i najpojedynczszych dla pań i dzieci. „Elegante Mode" wychodzi co dni 14. Numer na okaz wysela ekspedycya Berlin S. W., Charlottenstrasse 11.

Ostatnie wiadomości.

Postanowieniem z 14 grudnia b. r. zezwolił cesarz, aby począwszy od 1 stycznia 1895 urzędnicy państwowi czterech nijniższych klas po 15 latach służby w tej samej klasie otrzymywali 100 złr. rocznego dodatku, a po 20 latach 200 zł.

Wydział krajowy pragnąc zastrzedz budżetowe prawo sejmu, postanowił zaraz na pierwszem posiedzeniu sejmowem d. 28 bm. wniosek o uchwalenie prowizoryum budżetowego na pierwszy kwartał 1895. Prowizoryum to będzie upoważniać Wydział krajowy do czynienia wydatków zwyczajnych wedle budżetu na r. 1894, uchwalonego do poboru dodatków niższych o 4 ct. aniżeli były pobierane w roku bieżącym.

Cesarz udzielił sankcyi uchwalonemu przez sejm galicyjski projektowi ustawy co do wydzielenia miejscowości Kalasantówka ze związku gminy Bucniów i przydzielenia tej miejscowości do gminy Chodaczków wielki.

W sejmie zagrzebskim wytoczono sprawę połączenia Dalmacyi i z Kroacyą i Slawonią, przyczem ze strony rządu kroackiego padły godne uwagi oświadczenia. D. 21 bm. oświadczył szef sekcyjny Krsnjavi: „Jak wiadomo, my wszyscy od dawna pragniemy, aby się ziściło to, co zawierają dyplomy inauguralne. Poseł Kumiczic powiedział, że treść tych dyplomów w zupełności odpowiada stanowisku opozycyi; jeśli panowie nie macie żadnego innego jeszcze stanowiska, to łatwo się porozumiemy; wszakżeż i nam zależy na tem, aby stary blask korony św. Szczepana odnowił się w całej potędze i świetności". Większość hucznemi odpowiedziała oklaskami.

Nazajutrz d. 22. b. m. ban kroacki w mowie swojej także potrącił o tę sprawę, oświadczając, że opozycya podżegając ciągle ludność dla interesów jakoby ludowych, sama sprawia, że w ludności wzmaga się wstręt do zjednoczenia krajów kroackich, i tym sposobem sama działa przeciw zjednoczeniu. Wywody bana wywarły niesłychaną senzacyę.

We Wrocławiu w pierwszy i drugi dzień świąt Bożego Narodzenia odbędzie się zjazd polskich socyalistów. Zarząd tej specyalnie polskiej frakcyi socyalistów, rezydujący w Berlinie, przedstawi zgromadzeniu memoryał o swej działalności agitacyjnej, poczem rozpocznie się dyskusya nad środkami skuteczniejszej niż dotąd propagandy.

Członkowie instytucyi sądowych w Warszawie żegnali d. 19 bm. ustępującego Hurkę, przyczem tenże wypowiedział mowę, w której zaznaczył, że po żegnaniem swojem, dali mu możność podziękować za to prawdziwie przyjemne uczucie zadowolnienia narodowej dumy, którego doznawał w ciągu prawie 12 letniego zarządu „krajem nadwiślańskim", patrząc, jak wysoko i z jaką godnością działacze sądowi dzierżą sztandar ruskiej sprawiedliwości na kresach.

Z Petersburga donoszą: Dzienniki rosyjskie omawiają jeszcze ustąpienie Hurki i onegdajszą iluminacyę w Warszawie. *Now. Wrem.* mówi, że „iluminacya przeszła wszelkie oczekiwania a ludność w ten sposób zademonstrowała swoje uczucia wierności i ufności. *Świet* podnosi zasługi Hurki około obrusienia Królestwa, przyczem wyraz uznania dostał się i Apuchtinowi. Dzienniki mówią, że Ignatiew ustąpi z dotychczas zajmowanego stanowiska jenerał gubernatora w Kijowie a otrzyma inne przeznaczenie.

Sąd wojenny w Paryżu jednogłośnie uznał winnym kapitana Dreyfusa, że służąc przy sztabie głównym, wydał obcemu mocarstwu akta, dotyczące mobilizacyi i plany obrony kraju. Na mocy tego orzeczenia trybunał skazał Dreyfusa na pozbawienie wszystkich godności i dożywotnią deportacyę. Po ogłoszeniu wyroku, publiczność wzniosła okrzyk: „*Vive la patrie!*" — Dreyfus wniósł rekurs przeciw wyrokowi, jako zbyt surowemu, natomiast wielu polityków uznało, że jest on za łagodny. Dziś ma być wniesione do parlamentu żądanie, aby za takie zbrodnie jak Dreyfusa, karano śmiercią.

Telegramy.

Wiedeń d. 24. grudnia.

Notyfikacyę o wstąpieniu cara na tron złoży papieżowi ambasador tutejszy ks. Łobanow.

Sofia d. 24. grudnia.

Metropolita ruszczucki, Grzegorz, przybył tu z deputacyą i dyplomem obywatela honorowego Ruszczuku dla małego księcia następcy Borysa.

Belgrad d. 24. grudnia.

Doniesienia pism obcych, jakoby zamierzona była zmiana gabinetu Christicza (na gabinet koalicyjny) nie mają żadnej podstawy.

Berlin d. 24. grudnia.

Reforma Izb handlowych polega na tem, że wszyscy procederzyści będą obowiązkowo zapisani do Izb, których urządzenie nie będzie tak dowolnem jak dotychczas.

Paryż d. 24. grudnia.

Obiega pogłoska, że Dreyfus usiłował w więzieniu odebrać sobie życie.

W VII. okręgu paryskim anarchista Richard przy wyborze deputowanego otrzymał znacznie większą ilość głosów od innych kandydatów. Nie uzyskał jednak większości absolutnej i dlatego przyjdzie do wyboru ściślejszego.

Paryż d. 24. grudnia.

Nadeszła do Marsylii poczta z Madagaskaru donosi: Angielski pułkownik Shervington przybył do Madagaskaru z wieloma oficerami, zapewne, aby wstąpić do armii Hovasów. Armia ta ta otrzymała wiele broni i amunicyi. Wojska w Tamatavie (francuskie) patrolują ciągle, aby nie dozwolić Howasom bliższego podstąpienia. Na północy i zachodzie wyspy rozbito doszczętnie kilka oddziałów Howasów i panuje tam wielkie wzburzenie. Organizowanie obrony Tamanarivo (stolicy) staje się trudnem z powodu braku wojska.

Waszyngton d. 24. grudnia.

Poseł Stanów Zjedn. w Pekinie telegrafował d. 21. b. m., potwierdzając wiadomość, że Czangjinhuan, wiceprezydent ministerstwa spraw zagranicznych (były poseł w Waszyngtonie) niezwłocznie się udaje na rozkaz cesarza do Japonii dla poczęcia rokowań pokojowych. Poseł Stanów Zjedn. w Tokio telegrafował, iż rząd japoński przyrzekł przyjąć Czangjinhuana uprzejmie. Towarzysz jego Thao jest gubernatorem prow. Huan.

Londyn d. 24. grudnia.

Z Shangaju donoszą: Japońska flota z okrętami przewozowemi opuściła Port Arthur w kierunku południowym; dokąd, niewiadomo.

Londyn d. 24 grudnia.

Anglia zbroi się z całym pospiechem na morzu. Spuszczono właśnie w Chatham na wodę nowy największy pancernik „Magnificent", zbudowany w przeciągu jednego roku. Chyżość jego ogromna, 5 mil (naszych) na godzinę; zapasów węgla może ten okręt zabrać z sobą na 28 dni. Wnet będzie gotowych sześć innych tego rodzaju okrętów. Niesłychana szybkość budowy dowodzi, że Anglia zasięgnąwszy odpowiednią pożyczkę, zdołałaby w półtora roku olbrzymią nową stworzyć flotę wojenną.

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 24. grudnia 1894.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika od 200 zł. m. k. 215·50 do 218·50. Kolej Lwow.-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 290·— do 293·—, Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 440·— do 450·—. Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a. —·— do 215·—.

Listy zastawne na 100 zł.: Banku hipot. ga 5% los. w 40 lat. 101·10 do 101·80. 5% z 10% prem. 110·— do 110·70. $4^1/_2$% los. w 50 lat. 100·— do 100·70. Banku krajowego $4^1/_2$% los. w 51 lat. 100·20 do 100·90. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 96·50 do 97·20. Towarz. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·— do 98·70. 4% los w $41^1/_2$ lat. 97·40 do 98·10. 4% los. w 56-latach 96·90 do 97·60. $4^1/_2$% los. w 52 lat. —·— do —·—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 96·80 do 97·50. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 101·70 do —.—. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·00 do 102·70. Pożyczka krajowa 6% w. a. 105.50 do —·—. $4^1/_2$% 100·00 do 100·70. 4% z roku 1891 96·— do 96·70. 4% po 200 koron = 100 zł. w. a. z roku 1893 96·20 do 96·90.

Losy: Losy miasta Krakowa 27·— do 29·—, Losy miasta Stanisławowa 45·— do 49·—.

Monety. Dukat cesarski 5·84 do 5·94 Napoleondor 9·83 do 9·93. Półimperyał 10·10 do00·00 Rubel rosyjski srebrny 1·32·— do 1·35·—. Rubel rosyjski papierowy 1·32·50 do 1·34·—. 100 marek niemieckie 60·60 do 61·10.

Z rynków towarowych

Ważniejsze zmiany kursów w ostatnim tygodniu były następujące:

	15. grudnia.	22. grudnia
Renta papierowa	100·—	100·70
Austryacka renta koronowa	100·—	99·—
Renta srebrna	100·05	100·—
Renta złota	124·40	124·—
4 prc. węg renta złota	123·80	124·—
Węg. renta koronowa	98·15	98·25
Anglobanki	180·—	180·75
Węg. Banku kred.	489·25	490·—
Zakładu kredyt.	396·60	398·30
Banku związk.	151·25	154·—
Austr. węg. Banku	1047·—	1040·—
Unionbanku	311·75	314·25
Austr. zakładu kred. ziemsk.	559·—	543·—
Länderbanki	279·—	279·25
Alpiny	02·50	104·50
Nordbany	3475·—	3481·—
Austr. kolei północno-zachod.	244·25	245 50
Kolei doliny Łaby	274·—	273·50
Kolei państw.	392·50	393·—
Kolei połud.	106·—	106·—
Marki papierowe	61·02½	60·80

Wiedeń dnia 24. grudnia.

Ważniejsze zmiany cen w ubiegłym tygodniu na rynku tutejszym były następujące:

	najniższe		najwyższe
pszenica na wiosnę	6·82	—	6·90
żyto na wiosnę	5·78	—	5 90
owies na wiosnę	6·08	—	6 09
kukurudza maj-czerwiec 1895	6·48	—	6·65
rzepak na sierpień-wrzesień	10·25	—	10·40
„ „ styczeń-luty	11·30	—	11·40

Przyjechali do Lwowa
dnia 24. grudnia.

Hotel Żorża. A. Cielecka z Hladyńkowiec, St. ks. Lubomirski z Równego, H. ks. Lubomirski z Rozwadowa. A. Pogórski z Podola ros., A. Cielecki z Hladyńkowiec, K. Zawistowski z Dorochijówki, R. Abramovits z Rumunii, dr. L. Lilienfeld i A. Waldberg z Berlina.

Hotel Imperial. Ks. hr. Orłowski z Jarmoliniec, A. hr. Romer z Krakowa, E. hr. Dzieduszycki z Izydorówki, J. K. hr. Kalinowski z Brodów, Eksc. br. Weckbecker z Wiednia, E. Tardief z Paryża, S. Małachowski z Rosyi, F. Podlewski z Admont, M. Torski z Tarnobrzegu, K. Łoziński z Litwy.

Nadesłane.

(Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki